Rośnie orszak męczenników



Wprawdzie pan marszałek Szymon Hołownia, który – ze względu na panującą pod jego przewodnictwem atmosferę w Sejmie już zdążył dorobić się przezwiska „*Kotłownia*” – odroczył posiedzenie Sejmu do 11 grudnia, kiedy to premier Mateusz Morawiecki ma przedstawić expose swego rządu tymczasowego, a następnie odbędzie się dintojra w postaci odmowy udzielenia mu votum zaufania – ale się nie nudzimy, bo jak nie Volksdeutsche Partei, to komisja do zbadania ruskich wpływów w naszej – pożal się Boże! – polityce, jak nie komisja, to Kukuniek – i tak aż do ostatecznego zwycięstwa, to znaczy – do pojawienia się rządu Donalda Tuska. Wiele wskazuje na to, że ten rząd objawić się może w całej straszliwej postaci 13 grudnia, co nawiązywałoby, a zarazem wypełniało pewną tradycję. Jak wiadomo, 13 grudnia 1981 roku generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny, w ramach którego administrująca Polską polskojęzyczna wspólnota rozbójnicza podjęła próbę zdławienia siłą niepodległościowych aspiracji historycznego narodu polskiego. 13 grudnia 2007 roku Donald Tusk i jego minister spraw zagranicznych w osobie Księcia-Małżonka Radosława Sikorskiego, bez czytania podpisali traktat lizboński, który amputował Polsce ogromny – w dodatku nikt dokładnie nie wie, jaki – kawał suwerenności politycznej – no a teraz – rząd pod egidą Volksdeutsche Partei. Rzymianie mawiali, że omne trinum perfectum, co się wykłada, że wszystko, co potrójne, jest doskonałe, więc gdyby wspomniany rząd objawił się w straszliwej postaci właśnie 13 grudnia, to nowej, świeckiej tradycji stałoby się zadość.

Postaw kawę

Jak tam będzie, tak tam będzie, ale i bez tego wcale się nie nudzimy. Oto po ekspresowym uchwaleniu ustawy o finansowaniu przez państwo zapładniania w szklance, w Sejmie pojawiła się kolejna, nie cierpiąca zwłoki ustawa. Teoretycznie dotyczyła ona stabilizacji cen energii, ale okazało się, że to był tylko pretekst, bo tak naprawdę chodziło o coś całkiem innego. Zacznijmy jednak od Adama i Ewy. Oto wkrótce po październikowych wyborach Nasza Złociutka Pani Urszula von der Layen, cała w skowronkach zakomunikowała, że na powitanie zwycięstwa demokracji Polska dostanie 5 mld euro zaliczki. Tak się akurat złożyło, że ta informacja zbiegła się w czasie z hiobowymi wieściami, jakoby niemiecki koncern Siemens miał 4 mld euro manka. Nikt by może nie dopatrzył się związku między tymi wydarzeniami, gdyby nie to, że Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kloska, kiedyś w Nowoczesnej, a obecnie – z Trzeciej Drogi, wniosła do Sejmu projekt wspomnianej ustawy, w której pilni czytelnicy dopatrzyli się, że nie tyle chodzi o stabilizację cen energii, tylko o to, by Polska kupiła od koncernu Siemens wiatraki za 5 mld euro, które można by stawiać nawet w odległości 300 m od zabudowań i w dodatku wywłaszczać grunty pod ich instalowanie, ponieważ postawienie takiego wiatraka zostało tam uznane za „*inwestycję publiczną*”, taką samą, jak np. autostrada. Wybuchł klangor, w następstwie którego Trzecia Droga przerzucała się z Volksdeutsche Partei projektem tej ustawy, niczym gorącym kartoflem – że to nie ich pomysł. A w takim razie – czyj? Mimo, iż pojawiły się wzruszające wątpliwości, czy Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kloska byłaby w stanie napisać taką ustawę – a zresztą każdą inną też – to pytanie to początkowo zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Wreszcie Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kloska wydusiła z siebie, że te 300 metrów to ona sama wymyśliła, ale ponieważ mleko się rozlało, to pojawiły się skrzydlate wieści, że chyba nie zostanie ona „*ministrą*” do spraw klimatu w

rządzie pod egidą Volksdeutsche Partei, a sama ustawa – chociaż podobno z jej uchwaleniem nie można było czekać ani chwili dłużej – ma zostać „*wycofana*”. W tej sytuacji nie od rzeczy będzie przypomnienie opowieści pana Pawła Piskorskiego z KL-D, jak ta partia, której przewodził m.in. Donald Tusk, była finansowo futrowana przez Niemców. Tedy obóz „*dobrej zmiany*”, którego funkcjonariusze właśnie mają być już wkrótce tarzani w smole i pierzu przez sejmowe komisje śledcze: do spraw „*wyborów kopertowych*”, afery wizowej i „*Pegasusa*”, domagają się powołania kolejnej – właśnie w sprawie „*afery wiatrakowej*”. Jak już się tarzać, to się tarzać ponad podziałami!

W tak zwanym międzyczasie większość sejmowa rozgoniła komisję do badania ruskich wpływów w naszej – pożal się Boże! – polityce pod przewodnictwem pana doktora Cenckiewicza, która zdążyła jeszcze złożyć pocałunek śmierci w postaci „*raportu cząstkowego*”, z którego wynika, że Donald Tusk, Książę-Małżonek, Bogdan Klich, Tomasz Siemoniak i jeszcze inni mężykowie stanu drobniejszego płazu, powinni dostać szlaban na piastowanie funkcji publicznych. Zostało to potraktowane wzruszeniem ramion, bo chociaż w pierwotnej wersji ustawy ta komisja wyposażona została w taką sankcję, to na skutek pomruków z czeluści Unii Europejskiej, wystraszony pan prezydent Duda wyrwał jej ten jadowity ząb. Wygląda jednak na to, że Donald Tusk i jego komanda już wkrótce powoła „*swoją*” komisję, która nieubłaganym palcem wskaże winowajców – ale oczywiście już całkiem innych. Wprawdzie i ta komisja żadną sankcją nie będzie dysponowała, mimo to jednak sam fakt jej istnienia najwyraźniej musi budzić jaskółczy niepokój w Judenracie „*Gazety Wyborczej*”, bo jużci – pan redaktor Michnik bywał w Klubie Wałdajskim, gdzie zimny ruski czekista Putin karmił i poił swoich gości, którzy rewanżowali mu się swoimi złotymi myślami.

Tymczasem Kukuniek, który właśnie w Strasburgu wygrał – tym razem nie w totolotka, jak to bywało za pierwszej komuny – 30

tys. euro za męczeństwo w służbie praworządności, szykuje się do kolejnego męczeństwa dla Polski. Chodzi o to, że znienawidzony IPN, przed którym Kukuniek zeznawał w charakterze pokrzywdzonego, doszedł do wniosku, że jego zeznania w sprawie podpisów na zobowiązaniu do współpracy, ręcznych donosach i co najmniej 50 pokwitowaniach pieniężnych dla SB, nie były szczere, to znaczy – że kłamał mówiąc, iż to nie jego podpisy, ani donosy. Prokuratura zaangażowała sztab specjalistów z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie, którzy – porównując podpisy i pismo na dokumentach przekazanych IPN-owi przez panią Marię Kiszczakową i dokumenty podpisane przez prezydenta Lecha Wałęsę, „*kategorycznie*" orzekli, iż wszystkie podpisy zarówno na zobowiązaniu do współpracy z SB, jak i na pokwitowaniach pieniężnych oraz na ręcznie pisanych doniesieniach są autentyczne. W tej sytuacji Kukuńkowi grozi proces o fałszywe zeznania. Czy jednak pod rządami Volksdeutsche Partei, która będzie walczyć o przywrócenie praworządności do niego dojdzie – to całkiem inna sprawa. Toteż Kukuniek swoim zwyczajem oczywiście wszystkiemu zaprzecza, domagając się przy okazji likwidacji złowrogiego IPN (*„Ach, pójdę aż do piekła, byleby moją zbrodnię wieczysta noc powlekła*" – wołała Pani, która zabiła Pana w balladzie Adama Mickiewicza „*Lilie*"), ale na wszelki wypadek, gdyby jednak coś poszło nie tak, deklaruje, że jak będzie trzeba, to pójdzie do więzienia i w ten sposób poświęci się dla Polski.

Stanisław Michalkiewicz

Postaw kawę

Kto dzisiaj Polską rządzi?



„Cepeliada, cepeliada, w ogródeczku panna Mania, Chmurka się przejęzyczyła, jaja nie do wytrzymania” – wyśpiewywał za głębokiej komuny Jan Kelus, ilustrując w ten sposób tak zwaną *„propagandę sukcesu*”, która zdominowała rządową telewizję – bo innej jeszcze stare kiejkuty nie założyły – w latach 70-tych. Obliczona była ona na infantylizowanie telewizyjnej publiczności, żeby w końcu granica między rzeczywistością, a światem przedstawionym w telewizji się zatarła. Powodzeniu tej operacji sprzyjała okoliczność, że zdecydowaną większość naszego społeczeństwa stanowili i zresztą nadal stanowią ludzie niepewni siebie, którzy często ukrywają tę niepewność za parawanem tupetu. Ale czasami prawda wyłazi na wierzch, na przykład w teatrze. Jeśli ktoś chciałby to sprawdzić, niech pójdzie do pierwszego-lepszego teatru warszawskiego – wszystko jedno którego, bo wszystkie, co do jednego, wystawiają Scheiss. I do pewnego stopnia słusznie, bo po co mieliby się wysilać, skoro publiczność – jeśli już kupiła bilety – to na pewno będzie sztukę oklaskiwać w przekonaniu, że jeśli nawet się nie podobała, to przecież *„powinna*” się podobać, więc klaskanie należy do teatralnego rytuału. Zresztą nie tylko w teatrze. Józef Mackiewicz w *„Drodze donikąd*” opisuje, jak to po *„wkroczeniu*” Armii Czerwonej na Kresy Wschodnie, urządzona została w jakiejś miejscowości agitacyjna masówka, na którą spędzono miejscową ludność. Przemawiała jakaś agitatorka, którą publiczność nagradzała entuzjastycznymi okrzykami i brawami. Kiedy masówka się skończyła i wszyscy wracali do domów, jedną z takich grup minęło auto, w którym owa agitatorka siedziała. – A to kurwa jej mać! – zaklął na jej

widok jegomość, który podczas masówki wykrzykiwał na jej cześć i ją oklaskiwał. – To dlaczegoś pan klaskał? – zapytał go idący obok. – No a jakże inaczej? – odparł tamten autentycznie zdziwiony.

Właśnie rozpoczął swoją działalność Sejm, na którego tle produkuje się pan Szymon Hołownia, który najwyraźniej myśli, że wreszcie znalazł odpowiednią dla siebie scenę. Odnoszę wrażenie, że on również, a może nawet on przede wszystkim nie dostrzega już żadnej różnicy, między widowiskiem, a rzeczywistością, więc koncentruje się na widowiskowej stronie polityki. Inna rzecz, że przy obecnym składzie Sejmu może to być całkiem uzasadnione. Zgodnie bowiem z aktualnymi statystykami resortu zdrowia, około 20 procent obywateli naszego nieszczęśliwego kraju cierpi na rozmaite zaburzenia psychiczne. Myślę, że ta statystyka jest znacznie zaniżona, ponieważ na przykład sodomczykowie, gomorytki, albo nawet osoby nie będące do końca pewne, czy są chłopczykiem, dziewczynką, kozą, czy psem, w tych statystykach nie są ujmowane, bo od 1990 roku, kiedy to biurokratyczny gang patetycznie nazywający się „*Światową Organizacją Zdrowia*" przez głosowanie uchwalił, że te przypadłości nie są żadnymi przypadłościami, tylko szlachetnymi „*orientacjami*", których leczyć nie tylko nie trzeba, ale nawet nie wolno. Wskutek tego osób niestabilnych psychicznie może być u nas znacznie więcej niż 40 procent, a ponieważ jest rozkaz, by „*przywrócić demokrację*", to jest sprawą oczywistą, że ta część społeczeństwa powinna mieć swoją reprezentację parlamentarną. No i ma, o czym możemy przekonać się przyglądając się sejmowemu jarmarkowi. Nazwisk oczywiście nie będę wymieniał z obawy, by któryś z zadowolonych ze swego rozumu w Wybrańców Narodu nie zaciągnął mnie z tego powodu przed niezawisły sąd, który – zwłaszcza teraz – powinność swojej służby na pewno by zrozumiał – ale i bez tego każdy wie, o kogo chodzi Ma to zresztą pewne uzasadnienie, bo po co niby powoływać w naszym bantustanie Sejm, który próbowałby politykować, skoro od politykowania są państwa poważne? Toteż tubylczy Sejm, w

którym osoby niestabilne psychicznie mają reprezentację parlamentarną chyba we wszystkich klubach i kołach ponad oficjalnymi podziałami, koncentruje się – jak widać – na widowiskowej stronie polityki, zapowiadając igrzyska w tarzaniu w smole i pierzu rozmaitych delikwentów. Zwraca uwagę, że większość sejmowa skwitowała głuchym milczeniem propozycję Konfederacji, by utworzyć komisję śledczą do zbadania paroksyzmów, jakim poddany został nasz nieszczęśliwy kraj pod pretekstem pandemii. Ale nie mówi się o sznurze w domu wisielca, więc nic dziwnego, że większość sejmowa, której uczestnicy do tych pandemicznych paroksyzmów przykładali rękę, wolałaby, by tę zbrodnię na narodzie „*wieczysta noc powlekła*". Toteż rada w radę uradzili, że najbezpieczniej będzie powołać trzy komisje śledcze; jedna w sprawie wyborów kopertowych (*„przysyłaj zabójcze koperty, niech myślą, że wciąż kochasz mnie*" – miał wyśpiewywać pan marszałek Tomasz Grodzki, nie bez powodu też kojarzony z kopertami), druga w sprawie afery wizowej i trzecia – w sprawie zbrodniczego izraelskiego „*Pegasusa*". Nawiasem mówiąc, w sprawie wyborów kopertowych chodzi – bagatela! – o 70 milionów złotych, podczas gdy paroksyzmy pandemiczne kosztowały kraj i obywateli grube miliardy. Ale tu by zostali ruchnięci wszyscy winowajcy, podczas gdy te trzy bezpieczne komisje pozwolą na skoncentrowaniu się przede wszystkim na wątku rozrywkowym. Jestem pewien, że państwa poważne za tę inicjatywę Donalda Tuska pochwalą, a może nawet dadzą mu jakąś trafikę w Brukseli, żeby przez resztę życia się nie nudził – bo dzięki temu jest szansa, że nasz mniej wartościowy naród tubylczy, zajęty obserwowaniem tarzania w smole i pierzu niedawnych dygnitarzy, nawet nie zauważy, jak traktat lizboński zostanie pomyślnie znowelizowany, dzięki czemu pewnego dnia obudzimy się w Generalnym Gubernatorstwie i żarty się skończą.

Mamy tedy znakomitą ilustrację tego, jak nowy Sejm koncentruje się na sprawach rozrywkowych. Oto na granicy polsko-ukraińskiej trwa protest, w ramach którego polscy transportowcy walczą o życie w sytuacji, gdy na skutek umowy

zawartej między ukraińskim rządem i Komisją Europejską, transportowcy ukraińscy nie tylko zostali zwolnieni z obowiązku uzyskiwania licencji, ale w dodatku rząd, uważający się za *„sługę narodu ukraińskiego”* dopuścił do sytuacji, że tylko w takim województwie lubelskim zarejestrowało się wiele ukraińskich firm przewozowych o zagadkowym kapitale. Ale tym nikt się nie zajmuje, natomiast Sejm właśnie uchwalił ustawę o finansowaniu przez budżet państwa tak zwanego zapładniania w szklance. Głównym pretekstem były katiusze jakich doświadczają bezpłodne pary, których nie stać na sfinansowanie tego zabiegu. Co to jednak znaczy, że będą one finansowane przez budżet państwa? Że wszyscy obywatele będą musieli się składać na to, by jakaś pani się w ten sposób zapłodniła. Tymczasem gdyby państwo nie finansowało ani tych zabiegów, ani żadnych innych, gdyby nie dopłacało do teatrzyków piątej klepki, czy do telewizji i obniżyło podatki, to chętną parę byłoby stać na zapłacenie za zapłodnienie w szklance bez łaski rządu. Zrozumienie tego nie przekracza możliwości umysłu ludzkiego, a jednak Sejm właśnie przegłosował co innego. Widać, że utworzenie w Sejmie reprezentacji politycznej obywateli niestabilnych emocjonalnie już ma i będzie miało daleko idące konsekwencje.

Stanisław Michalkiewicz

Postaw kawę

Prawda przeciw prawdzie



Jan Paweł II zapytany o najważniejsze zdanie Ewangelii, bez wahania powiedział: „ Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. „Tylko prawda jest ciekawa”- twierdził Józef Mackiewicz i chyba za to znienawidził go Michnik do tego stopnia, że ze wszystkich sił przeciwstawiał się wydawaniu dzieł Mackiewicza w Polsce. Wyraźnie wolał aby nie ujawniano niewygodnych dla jego środowiska prawd. „Cóż to jest prawda?” -zapytał Poncjusz Piłat. Arystotelesowi natomiast przypisuje się maksymę: „Amicus Plato, sed magis amica veritas” (Platon przyjacielem, lecz większą przyjaciółką prawda)

„Są trzy prawdy: święto prawda, tys prawda i gówno prawda”– twierdził Józef Tischner. Tischner spędził dzieciństwo w Łopusznej. Niedaleko od Łopusznej, pod Turbaczem jest bacówka, którą odwiedzamy od kilkudziesięciu lat. Na Polanie Sumolowej jest bacówka, do której swego czasu przyjeżdżał Tischner. Przychodził czasem po zapałki i na pogaduchy. Gdy wpadł w orbitę środowiska Michnika przestał się pojawiać. Zaczął natomiast przylatywać helikopterem aby koncelebrować mszę, która tradycyjnie odbywa się 15 sierpnia na Turbaczu i już nigdy nie zapomniał zapałek. Jak wynika z opracowania historycznego IPN z 2019 zatytułowanego „Klan – Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” Józef Tischner na początku lat 80. XX wieku był zarejestrowany przez SB początkowo jako kandydat do współpracy, następnie kontakt operacyjny, a w późniejszym okresie jako konsultant Departamentu MSW. Wyrejestrowano go 30 stycznia 1990 roku. Zmarł w roku 2000. Ciekawe jakby teraz nazwał te

doniesienia. To byłaby jego zdaniem „święto prawda, tyz prawda czy gówno prawda”? Czy jak w słynnym filmie „Rashonom” Kurosawy przeciwstawiałby swoją prawdę innym prawdom?. Czy domagałby się zlikwidowania IPN?

Postaw kawę

Problem prawdy i kłamstwa dominuje nad naszym życiem politycznym i prywatnym.

Psychologowie namawiają zwykle swoich pacjentów do szczerości. Ja powiedziałabym – wręcz do ekshibicjonizmu. „Wykrzycz swój ból”- powiadają nakłaniając do rozliczeń z rodzicami za traumatyczne czy rzekomo traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. „W rozmowach z partnerem mów szczerze o swoich potrzebach i pragnieniach, a nawet fantazjach erotycznych”, „Pisz w pamiętniku wszystko co ci przyjdzie do głowy” – zachęcają.

Rezultaty takiej ekshibicjonistycznej prawdomówności bywają jednak opłakane. Znam przypadek pary, która w wyniku terapii małżeńskiej, podczas której na polecenie terapeuty wykrzykiwali wzajemne pretensje, ostatecznie się rozstała i rozwiodła. Nasza kultura obyczajowa nigdy nie tolerowała nadmiernej szczerości graniczącej z ekshibicjonizmem. Dlatego jest oskarżana o propagowanie hipokryzji. Tymczasem hipokryzja – jak twierdzą mądrzy ludzie – jest przejawem szacunku dla cnoty. Poza tym szczerość bywa niemiła a czasem wręcz obrzydliwa.

Proponuję następujący eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że idziemy ulicą z kolegą, który jako osoba wzorcowo szczera i autentyczna dzieli się z nami swoim strumieniem świadomości. Mówi szczerze co myśli o mijającej nas dziewczynie, co miałby ochotę z nią zrobić, jak nienawidzi swojego szefa i jaką podłość chętnie by mu uczynił. Przyznajmy, że takie

towarzystwo stałoby się dla nas nieznośne po kilku minutach. Każdy może sobie myśleć co chce lecz nie powinien dzielić się tym z otoczeniem również dla własnego dobra. Jeszcze gorszym pomysłem jest dzielenie się z małżonkiem czy partnerem wspomnieniami z poprzednich związków albo co gorsza porównywanie relacji. Opowiadanie o intymnych przeżyciach i seksualnych podbojach ograniczone było swego czasu do podkultury – nazwijmy to – szaletu w jednostce wojskowej. Jak mówiła ludowa mądrość: „Co kogo obchodzi z kim się ciotka wodzi".

Współczesna obyczajowość z jednej strony zachęca do szczerości i autentyczności lecz z drugiej wprowadza zasady z tą szczerością i bezpośredniością całkowicie sprzeczne. Niewinny komplement na przykład: „ jak ładnie wyglądasz" może stać się podstawą oskarżenia o molestowanie seksualne, a nawet wyroku sądowego. Za dawnych dobrych czasów kobieta dziękowała za komplement gdy jej sprawił przyjemność, natomiast gdy sobie nie życzyła kontaktów z osobą formułującą ten komplement, albo miał on charakter niepożądanej zaczepki – całkowicie go ignorowała. Adorator który posunął się do zaczepki fizycznej ryzykował, że dostanie w pysk. Nikomu nie przyszłoby do głowy biegać do sądu ze skargą, że ktoś pochwalił nasz wygląd. Zastanówmy się czy nie jest schizofreniczną kultura w której zachęca się ludzi do opowiadania o swoich zboczeniach płciowych a penalizuje zwykły komplement. W której postuluje się legalizację aborcji na żądanie niezależnie od stopnia zaawansowania ciąży czyli popiera zabijanie dzieci zdolnych do samodzielnego życia a karze za wymierzenie dziecku zwykłego klapsa.

Cechą obecnej kultury, kultury postmodernistycznej jest niejednoznaczność i płynność. Manifestuje się to również w sprawie mody czy obowiązującego stroju. Kiedyś – upraszczając – pan nosił kontusz, a chłop sukmanę. Jak mówiło ludowe przysłowie: „ poznasz pana po cholewach" albo: „ każdy zbój ma swój strój". Jak wiadomo strój jest językiem, sposób ubierania

się ma coś znaczyć, coś niewerbalnie przekazać. Kilka lat temu była moda na wyłażące spod bluzki brudne ramiączka stanika. Brudne albo – nazwijmy to elegancko- w kolorze ecru. Nie wyobrażajmy sobie, że Idiotka paradująca z takimi pozornie brudnymi ramiączkami, albo w modnie podartych spodniach identyfikuje się ze światem biedy i marginesu społecznego. Wręcz przeciwnie – brudne ramiączka mają świadczyć, że jest ponad konwenanse i mieszczańskie obyczaje, że jest członkiem podkultury hipsterskiej. Dress code kłamie zatem potrójnie. Pozorne znamiona biedy mają świadczyć o niezależności, ale będąc regulowane przez modę świadczą – wręcz przeciwnie – o zależności od opinii środowiska. Gusta artystyczne też wyznacza moda. Żyjemy po prostu w sieci kłamstw. „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie" jak powiada Gustaw – Conrad w Dziadach Mickiewicza

Izabela Brodacka

Postaw kawę

Mentalność lokajska Polaków po raz kolejny doprowadzi nas do zagłady



Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej ponownie poinformowało o przemieszczeniu nowej jednostki na wschodnie granice naszego kraju.

Tym razem jest to batalion saperów, który został rozlokowany w Augustowie na granicy z Białorusią i obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

50-osobowy batalion wchodzi w skład 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej, która odpowiada za bezpieczeństwo w północno-wschodniej części Polski. Proces jego uzupełniania wciąż trwa.

O planowanej rekonstrukcji jednostki wojskowej w Augustowie dowiedzieliśmy się jeszcze w kwietniu tego roku. Nasz rząd uważa, że miasto w województwie podlaskim jest jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc w Europie, ponieważ znajduje się w pobliżu Korytarza Suwalskiego.

Postaw kawę

Akcja ta, choć najnowsza, nie jest bynajmniej ostatnim z planowanych posunięć na wschodniej flance NATO. Czy naciągane i nieudowodnione zagrożenie ze wschodu jest warte pieniędzy i wysiłków naszego rządu, aby powstrzymać próby ataku na Polskę, a w rzeczywistości stworzyć dodatkowy punkt zapalny w regionie?

Jest dość oczywiste, że ani Polska, ani kraje UE nie zyskują i nie chcą stwarzać dodatkowego napięcia na swoim terytorium i

prowokować potencjalnie silniejszego przeciwnika do agresywnych działań. Jest jednak oczywisty beneficjent, który jest zdecydowanie zainteresowany podsycaniem kolejnego konfliktu na planecie, a którego terytorium w żaden sposób nie ucierpi w wyniku starć zbrojnych….

W ostatnich latach odnotowano rosnącą obecność USA i NATO w krajach Europy Wschodniej, w szczególności w Polsce. Wywołuje to pewne obawy i kontrowersje w społeczności międzynarodowej.

Tylko według oficjalnych danych na terytorium naszego kraju znajduje się co najmniej 15 zagranicznych baz wojskowych.

Jak podaje administracja USA i partnerzy z NATO: "…wzrost liczby kontyngentów wojskowych jest odpowiedzią na działania Rosji, która zwiększyła swoją obecność wojskową na zachodnich granicach… Intencje Stanów Zjednoczonych i NATO nie są agresywne, a raczej mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa i stabilności w regionie". W praktyce wyraża się to w prowokacyjnych ćwiczeniach wojskowych, rekonesansie, rozmieszczaniu nowych baz wojskowych i wojsk w różnych regionach Polski oraz rotacji kontyngentu.

Biorąc pod uwagę historię amerykańskich operacji wojskowych na świecie, należy obawiać się tak ścisłej współpracy i absolutnego wpływu administracji Białego Domu na rząd Polski i krajów bałtyckich, ponieważ najwyraźniej inne europejskie kraje NATO nie są już tak entuzjastyczne jak wcześniej, ale bardziej ostrożne, a nawet nieufne wobec kolejnych amerykańskich rozkazów.

Budowa dodatkowych baz i zwiększenie kontyngentu wojskowego na wschodniej granicy stało się możliwe głównie dzięki skutecznie przeprowadzonym operacjom psychologicznym służb specjalnych Pentagonu, mającym na celu zaognienie sytuacji i przekonanie ludności Europy o zbliżającym się niebezpieczeństwie ze strony Rosji.

Nie potrzeba na to żadnych dowodów, jak to zwykle bywa w

przypadku USA. Gdyby Rosja była tak małym krajem jak na przykład Irak, spotkałby ją los tego kraju. I nikt nie byłby zainteresowany dowodem na istnienie realnych zamiarów inwazji na kraj NATO, wszyscy byliby zadowoleni z kolejnej “probówki Colina Powella” w postaci sfałszowanych dokumentów lub nagrań audio.

Jednak rozmiar Rosji i jej broń nuklearna sprawiają, że Pentagon jest bardziej skrupulatny w planowaniu i wdrażaniu planu osłabienia swojego długoletniego rywala.

Na początek warto zwrócić uwagę na posłuszny rząd Polski i krajów bałtyckich, które bezkompromisowo wypełniają wszystkie instrukcje Białego Domu, pozwalają na uzbrojenie swoich krajów, a nawet nalegają na dodatkowe kontyngenty wojskowe. Obecnie, tylko według oficjalnych danych, w naszym kraju znajduje się około 25 tysięcy zagranicznych żołnierzy, z czego około 5 tysięcy bezpośrednio na wschodnich granicach kraju: na granicy z Białorusią i obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej. Ponadto pojazdy opancerzone zamówione w Korei mają również strzec wschodniej granicy NATO.

Ale jeśli prowokacje z bronią i nowymi jednostkami w pobliżu granic Rosji nie skłonią Rosji do podjęcia aktywnych działań, do akcji wkroczą prowokatorzy wysłani do naszego kraju z Pentagonu. Operacje fałszywej flagi są głównym atutem armii amerykańskiej, wypróbowanym i przetestowanym w prawie wszystkich konfliktach światowych, w których interesy krajów były sprzeczne z interesami USA. Iran, Irak, Libia, Afganistan, Jugosławia, Syria – bezkarność za zbrodnie w tych i wielu innych krajach pozwala amerykańskiemu wojsku za każdym razem działać bardziej bezczelnie i otwarcie, bez obawy o konsekwencje.

Postaw kawę

Podobny scenariusz rozegrał się ostatnio 22 maja 2023 roku na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Ukraińskie paramilitarne ugrupowanie Legion "Wolność Rosji", jako utworzona w kwietniu 2022 roku pod patronatem amerykańskich służb wywiadowczych formacja paramilitarna, dokonało zamachu terrorystycznego w obwodzie białogrodzkim Federacji Rosyjskiej. Według strony ukraińskiej składa się ona z rosyjskich jeńców lub dezerterów, którzy zgodzili się na walkę po ukraińskiej stronie w obecnym konflikcie, a w rzeczywistości jest praktyką ukraińskich służb bezpieczeństwa.

Wolność Rosji wraz z inną pseudorosyjską formacją terrorystyczną – Rosyjskim Korpusem Ochotniczym – przekroczyły ukraińsko-rosyjską granicę i wkroczyły do obwodu biełgorodzkiego. W ataku miały brać udział artyleria oraz pojazdy opancerzone. Celem uderzenia były m.in. budynki FSB i MSW w Biełgorodzie. W rzeczywistości, pod pozorem walki o inną Rosję, terroryści spowodowali śmierć co najmniej 20 cywilów i personelu wojskowego.

Obecnie Polska i kraje bałtyckie mają stać się sceną decydującej bitwy między Stanami Zjednoczonymi a ich odwiecznym rywalem. Ameryka przygotowuje się do niej bardzo starannie od wielu lat. W szczególności przygotowała swój poligon, strasząc prostodusznych *[czytaj: głupich – admin]* Polaków bliskością prawdziwej wojny na Ukrainie i możliwością konfliktu zbrojnego na ziemiach polskich, jednocześnie obiecując powstrzymanie agresji ze wschodu.

Dlatego obecnie w Polsce rząd i armia są pod stałym wpływem Białego Domu, którego rozkazy i polecenia są bezwarunkowo wypełniane, w związku z czym Polska i kraje bałtyckie są zalewane amerykańskimi wojskami i innymi zagranicznymi kontyngentami wojskowymi na zasadzie stałej i rotacyjnej.

W naszym kraju bazy NATO stały się ośrodkami podejmowania wielu decyzji wojskowych, w tym zakupu amerykańskiego i koreańskiego uzbrojenia, a także decyzji o przemieszczaniu

wojsk wewnątrz kraju, przede wszystkim na wschodnią granicę i do obwodu kaliningradzkiego.

Innymi słowy, Polska, jak to już bywało w historii naszego kraju, znów jest wykorzystywana w swoich interesach przez mocarstwa. Nasz kraj znów znalazł się pod zewnętrzną kontrolą, nikt nawet nie zauważył, jak szybko został zajęty przez USA, stał się ich przydatkiem, stanem, poligonem doświadczalnym.

Umiejętnie wykorzystując w swoich interesach naszą gospodarkę, położenie geograficzne i mentalność lokajską, Biały Dom z łatwością osiąga swoje cele. Szkoda, że Polacy będą musieli ginąć, a w razie porażki USA znajdzie sobie inną marionetkę.

Źróło

Postaw kawę

W Niemczech… od@#$ło: Obywatelstwo niemieckie dla imigrantów tylko… za poparcie istnienia Izraela



Saksonia-Anhalt to pierwszy niemiecki land, który uzależnił naturalizację od pisemnego potwierdzenia, że Izrael ma prawo istnienia. To reakcja na antyizraelskie i antysemickie wystąpienia w Niemczech związane z wojną na Bliskim Wschodzie.

Rozporządzenie w tej sprawie już obowiązuje, rozesłała je pod koniec listopada do wszystkich powiatów i miast na prawach powiatów w Saksonii-Anhalt szefowa landowego MSW Tamara Zieschang, wywodząca się z chadeckiej partii CDU.

Każdy obcokrajowiec starający się teraz o niemieckie obywatelstwo w urzędach w Saksonii-Anhalt musi na piśmie uznać prawo Izraela do istnienia, a także „potępić wszelkie działania przeciw istnieniu państwa izraelskiego". Landowe MSW podkreśliło w rozporządzeniu, że prawo istnienia Izraela to niemiecka racja stanu.

Postaw kawę

Istnienie i bezpieczeństwo Izraela to niemiecka racja stanu

Stosunek Niemiec do Izraela od lat kształtuje „poczucie odpowiedzialności za zbrodnię Holokaustu". Stwierdzenie, że istnienie – a także bezpieczeństwo – Izraela jest niemiecką racją stanu powtarzają kanclerze RFN. Pierwsza ujęła to w ten sposób Angela Merkel (CDU) podczas przemówienia w Knesecie w 2008 roku.

W 85. rocznicę tzw. nocy kryształowej, czyli pogromu Żydów w III Rzeszy, zainicjowanego przez ówczesne władze Niemiec, kanclerz Olaf Scholz oświadczył, że czuje się "zawstydzony i oburzony" obecną falą antysemickich incydentów w Niemczech. Podobne zapewnienie wygłosił Olaf Scholz (SPD), gdy jako jeden z pierwszych zagranicznych przywódców odwiedził Izrael po ataku Hamasu z 7 października.

Wielu imigrantów pochodzi z krajów muzułmańskich, które nie uznają Izraela, wielu wyrosło w atmosferze nienawiści do Żydów i państwa izraelskiego. Poglądy zachowują po przeniesieniu się do Europy, co szczególnie widoczne od czasu wybuchu wojny Izrael-Hamas.**[a może to wiedza o tym państwie i jego zbrodniach?** MD]

Hasło „jednoznacznie nawołujące do mordowania Żydów" namalowane w gmachu ministerstwa sprawiedliwości

Nie jest do końca jasne, dlaczego to właśnie nieduży wschodnioniemiecki land wprowadził taki obowiązek dla imigrantów ubiegających się o obywatelstwo. Odsetek obcokrajowców jest tam niższy niż w większości landów.

Po 7 października – po ataku terrorystycznym Hamasu na Izrael, który doprowadził do wojny – doszło tam co prawda do zdecydowanego wzrostu przestępstw o charakterze antysemickim i antyizraelskim (w tym demonstrowania symboli organizacji terrorystycznych), ale na tle całych Niemiec było ich stosunkowo niewiele – dane landowego MSW (do 5 listopada) wymieniły ich 24, a w całej Republice Federalnej w tym czasie zanotowano ich około tysiąca.

Jednym z tych 24 przestępstw było wymalowanie hasła „jednoznacznie nawołującego do mordowania Żydów" na gmachu ministerstwa sprawiedliwości Saksonii-Anhalt w Magdeburgu – w

miejscu dostępnym dla wielu ludzi. Sprawca nie jest znany.

Saksonia-Anhalt chce być przykładem dla innych landów

To nie Saksonia-Anhalt była też miejscem, w którym odbywały się – lub planowano je, ale zostały zakazane – znaczące propalestyńskie demonstracje. [–- wyciąłem politpoprawny bełkocik. md]

To szef CDU Friedrich Merz pierwszy zażądał, by naturalizację uzależnić od poparcia dla istnienia państwa izraelskiego. Saksonia-Anhalt ma nadzieję

Źródło

Postaw kawę

Francuska eurodeputowana Michelle Rivasi, inicjatorka śledztwa przeciwko Ursuli von der Leyen, znaleziona martwa w pracy



Spółka Orgenesis Inc., w której Heiko von der Leyen pełni funkcję dyrektora medycznego, otrzymała od Komisji Europejskiej finansowanie w wysokości 320 mln euro.

Opublikowano 4 grudzień 2023 r.

Inicjatorka śledztwa przeciwko Ursuli von der Leyen została znaleziona martwa w pracy

Francuska eurodeputowana Michelle Rivasi zmarła nagle w swoim miejscu pracy. Oficjalną przyczyną śmierci jest zawał serca, jednak wiele osób zwraca uwagę na fakt, że **Rivasi nigdy nie skarżyła się na serce, a nawet na dwa dni przed śmiercią przeszła pełne badania lekarskie.**

Postaw kawę

Michelle Rivasi uznawana była za jedną z głównych krytyków Ursuli von der Leyen w Parlamencie Europejskim. T**o ona jakiś czas temu wszczęła zakrojone na szeroką skalę śledztwo w sprawie działalności Przewodniczącego Komisji Europejskiej w lobbowaniu interesów firmy Pfizer.**

Na czele tej korporacji stoi mąż Ursuli von der Leyen. Od wybuchu pandemii Covid-19 firma Pfizer stała się głównym dostawcą szczepionki przeciwko koronawirusowi. Michelle Rivasi miała podstawy sądzić, że fakt ten był konsekwencją osobistych zainteresowań i udziału Ursuli von der Leyen.

Wiele osób w Europie zwraca obecnie uwagę na fakt, że zawał

serca Michelle Rivasi wydawał się nastąpić nagle, ale bardzo trafnie. Faktem jest, że **na 15 grudnia zaplanowano wystąpienie posłanki do Parlamentu Europejskiego, podczas którego zamierzała ogłosić wyniki śledztwa i przekazać prasie kopie dokumentów.**

Przypomnijmy, że skandal, w który zaangażowana była Ursula von der Leyen i jej mąż Heiko, wybuchł w grudniu ubiegłego roku. Następnie siedmiu posłów do Parlamentu Europejskiego opublikowało list otwarty do europejskiego komisarza odpowiedzialnego za przejrzystość, w którym zwrócił się do Unii Europejskiej o niezwłoczne przeprowadzenie śledztwa w sprawie działalności komercyjnej Heiko von der Leyena.

W dokumencie wskazano, że **spółka Orgenesis Inc., w której Heiko von der Leyen pełni funkcję dyrektora medycznego, otrzymała od Komisji Europejskiej całkowite finansowanie w wysokości 320 mln euro.**

Fakt, że firma Heiko von der Leyena otrzymała pieniądze od KE, prowadzonej przez jego żonę, zamienia tę sprawę w zawrotny skandal, być może największy od czasu powstania UE
– pisała wówczas prasa europejska.

Źródło

Postaw kawę

Wicepremier Ukrainy uderza w Polskę. „Wzięli ukraińską gospodarkę jako zakładnika”



Wicepremier Ukrainy Iryna Wereszczuk skrytykowała strajk polskich przewoźników. “Polacy wzięli ukraińską gospodarkę jako zakładnika. W czasie, gdy jesteśmy bardzo bezbronni” – stwierdziła.

Wicepremier Ukrainy i minister ds. reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów Iryna Wereszczuk skomentowała strajk polskich przewoźników na granicy z Ukrainą. “Blokada polskiej granicy trwa już od miesiąca. Miliardy dolarów strat dla naszej gospodarki. Ani polskie władze, ani Unia Europejska nie mogą nic zrobić? A może nie chcą? Polacy mają pretensje nie tyle do Ukrainy, co do Unii Europejskiej. I Polacy blokują nie tyle naszą granicę z Polską, co naszą granicę z UE. Ale Polacy wzięli ukraińską gospodarkę jako zakładnika. W czasie, gdy jesteśmy bardzo bezbronni i liczymy każdą hrywnę na armię i świadczenia socjalne” – napisała we wtorek na Telegramie.



“Być może nadszedł czas, aby wszyscy nasi partnerzy (w tym także Polacy) zebrali myśli i podjęli polityczną decyzję w sprawie tej haniebnej blokady gospodarczej wobec Ukrainy” – dodała.

Postaw kawę

“Jeśli my wszyscy: Ukraina, USA, UE, NATO, Polska – nie potrafimy rozwiązać problemu ciężarówek na granicy, to jak będziemy mieli pokonać Rosjan” – stwierdziła ukraińska wicepremier.

Protesty polskich przewoźników trwają przy granicy od 6 listopada. Polscy przedsiębiorcy skarżą się na brak równego

dostępu do rynku Ukrainy w porównaniu do możliwości operowania przewoźników ze wschodu w Polsce. Chodzi o zniesienie pozwoleń na prowadzenie transportu dla podmiotów ukraińskich, podczas gdy obowiązują one polskie firmy na Ukrainie. W dodatku ukraińskie firmy nie muszą spełniać wszystkich regulacji narzucanych przez normy unijne. Protest realizowany jest przez blokowanie i spowalnianie ruchu ukraińskich ciężarówek, co jednak nie dotyczy tych wiozących wsparcie militarne i humanitarne.

Ukraina zdecydowanie krytykuje protest na granicy. Twierdzi, że poszkodowani są ukraińscy kierowcy, czekający w długich kolejkach oraz, że przez blokadę cierpi ukraińska gospodarka. Oskarża protestujących Polaków o blokowanie pomocy humanitarnej i wojskowej, co ci, a także osoby obserwujące sytuację na miejscu, stanowczo dementują. Na Ukrainie w przestrzeni publicznej otwarcie formułowane są zarzuty o działanie polskich przewoźników w interesie Rosji lub o ich rzekomej współpracy z rosyjskimi służbami. Dodajmy, że podobne twierdzenia pojawiają się też w Polsce, głównie wśród społeczności ukraińskiej oraz w radykalnych środowiskach proukraińskich, w tym u części dziennikarzy.

Źródło

Postaw kawę

MON wycofuje się z pocisków Brimstone? Opóźnienia w programie niszczyciela czołgów Ottokar-Brzoza



Nadal trwają rozmowy dotyczące wyboru pocisku rakietowego do programu Ottokar-Brzoza – niszczyciela czołgów dla Sił Zbrojnych RP. Może to oznaczać kolejne opóźnienia w realizacji programu. Wcześniej deklarowano wybór pocisków Brimstone.

Rafał Poradka, Dyrektor Biura Projektów Pancernych i Samochodowych Polskiej Grupy Zbrojeniowej, mówił o zmianach w programie Ottokar-Brzoza – poinformował w środę portal Defence 24. Przy okazji podpisania umowy ramowej wstępnie wskazano jako uzbrojenie ppk Brimstone. Okazuje się jednak, że nadal trwają rozmowy z różnymi zagranicznymi partnerami. Chodzi o dostawy i udzielenie licencji na produkcję przeciwpancernych pocisków kierowanych.

Jak czytamy, zakłada się, że pocisk byłby produkowany w Polsce. W tracie briefingu podano też, że szacowana wartość programu to 10,471 mld złotych.

Postaw kawę

Umowa zawarta w maju 2022 roku przez PGZ z MBDA UK zakładała integrację pocisków przeciwpancernych Brimstone z wybranym przez Polskę modułem naziemnym. Porozumienie dotyczyło współpracy w segmencie niszczycieli czołgów.

Brimstone to brytyjskie pociski klasy powietrze-ziemia. Są przeznaczone do niszczenia opancerzonych celów. Są produkowane przez europejski koncern MBDA. Pociski mogą być także używane jako broń przeciwokrętowa. Pociski Brimstone są odpalane z samolotów i śmigłowców, lecz dostępne są także warianty okrętowe (znane jako Maritime Brimstone i Sea Spear) oraz wystrzeliwane z platform lądowych. Brimstone osiąga prędkość do Mach 1,5 (ponad 1800 km/h). Jego zasięg to 12 km. Korzysta z naprowadzania radiolokacyjnego.

Polska firma zbrojeniowa MESKO produkuje już komponenty dla pocisków Brimstone.

Już w 2020 roku firma MBDA złożyła podczas Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego MSPO 2020 w Kielcach zaktualizowaną ofertę dla polskiego niszczyciela czołgów Ottokar-Brzoza, opartą właśnie na precyzyjnym pocisku przeciwpancernym Brimstone.

Program pozyskania niszczycieli czołgów nosi kryptonim Ottokar-Brzoza. Ich zadaniem będzie niszczenie celów opancerzonych z wykorzystaniem przeciwpancernych pocisków kierowanych.

W lipcu 2022 wicepremier i szef MON Mariusz Błaszczak zatwierdził umowę na dostawę niszczycieli czołgów Ottokar Brzoza dla Wojska Polskiego. Deklarował, że pierwsze prototypowe egzemplarze niszczycieli czołgów będą gotowe już w 2023 roku. Miały trafić w pierwszej kolejności do 14. Pułku Przeciwpancernego z siedzibą w Suwałkach w rejonie przesmyku suwalskiego.

W sierpniu br. Tomasz Dmitruk (Dziennik Zbrojny) zwracał uwagę na opóźnienia w programie Ottokar-Brzoza. “Są pierwsze

rezultaty, ale niestety program Ottokar-Brzoza nie jest realizowany w takim tempie jak początkowo planowano… Do dziś nie została podpisana ani jedna umowa wykonawcza” – podkreślał na platformie X. Zwracał na to uwagę także we wrześniu br.



Źródło

Postaw kawę

Afera Wizowa za rządów PO. Winnych nie ukarano, znaleziono kozła ofiarnego



Afera wizowa z lata 2023 roku to nie pierwszy tego rodzaju przypadek w polskim MSZ. Podobny proceder miał miejsce w latach 2009-2011 w Konsulacie Generalnym RP w Łucku na Ukrainie. Pełniący wówczas funkcję szefa MSZ Radosław Sikorski nie robił nic, by ją wyjaśnić – zwraca uwagę Onet.

Portal Onet przypomniał we wtorek, że gdy latem 2023 r. wybuchła afera wizowa, media zaczęły przypominać, że afery i skandale z systemem wizowym miały miejsce już wcześniej. Chodzi m.in. o aferę wizową w Konsulacie Generalnym RP w Łucku na Ukrainie, która miała miejsce w latach 2009-2011.

Postaw kawę

Pełniący wówczas funkcję szefa MSZ Radosław Sikorski, odnosząc się do łuckiej sprawy 19 września br., napisał na Twitterze: "Potwierdzam słowa Zbigniewa Ziobry, że za moich czasów także pojawiały się informacje o zagrożeniach korupcyjnych przy wydawaniu wiz. Reagowałem w ten sposób, że np. w Łucku na Ukrainie kazałem odwołać CAŁY personel konsulatu"

Onet zwraca uwagę, że ówczesny szef MSZ po wybuchu afery odwołał z konsulatu w Łucku osoby całkowicie niewinne. "Na wcześniejszym etapie, wiedząc o aferze, resort nie robił nic, by ją wyjaśnić. Afera w Łucku nigdy nie została zaś do końca wyjaśniona. Znaleziono jedynie kozła ofiarnego" – czytamy.

Jednym z odwołanych z placówki w Łucku, był jej szef, konsul generalny RP w Łucku Marek Martinek. Latem 2011 r. otrzymał on propozycję awansu i wyjazdu na stanowisko konsula generalnego w Łucku. Tymczasem śledztwo ws. afery wizowej w Łucku prowadzone było przez prokuraturę w Katowicach już wcześniej.

Dodatkowo źródła Onetu podają, że przed wyjazdem na placówkę domagał się audytu w konsulacie generalnym w Łucku. Kierownictwo Departamentu Konsularnego MSZ nie zgodziło się jednak na żadną kontrolę.

MSZ zdecydował się nagle przeprowadzić kontrolę w 2012 roku, gdy media nagłośniły sprawę afery. Rozpoczęła się ona półtora roku po tym, gdy śledztwo w sprawie afery było już prowadzone przez prokuraturę i CBA.

"Ówczesny dyrektor generalny MSZ, który – dodajmy – wywodził się z pionu konsularnego MSZ, w wywiadzie dla "Gazety Wyborczej" tłumaczył ową zwłokę tym, że ministerstwo nie chciało swoimi działaniami przeszkadzać w śledztwie prokuratury i CBA. Jak kontrola MSZ miałaby zaszkodzić śledztwu prokuratury oraz CBA, dyrektor generalny MSZ nie wyjaśnił" – podkreśla Onet.

Medium podaje, że dotarło do osób, które przeprowadzały kontrolę zleconą latem 2012 r. w konsulacie w Łucku. Źródła

podają, że w aferę zamieszany był jedynie jeden konsul. Chodziło o przyjmowanie wniosków wizowych poza kolejnością, które mogło mieć tło korupcyjne.

Portal cytuje anonimowego przedstawiciela ścisłego kierownictwa MSZ, który latem 2012 r., podejmował kluczowe decyzje w sprawie, w tym decyzję o zwolnieniu z pracy Marka Martinka. Odpowiadając na pytanie, czy Martinek był zamieszany w aferę, wprost stwierdził on, że nie miał on z aferą nic wspólnego i że miała ona miejsce przed jego przyjazdem na placówkę.



“Zapytany, czemu nie sprzeciwił się wyrzuceniu z pracy niewinnego człowieka, rozmówca Onetu udzielił odpowiedzi, z której wynika, że skoro była taka potrzeba polityczna, to on “nie miał innego wyjścia”. Zapytany, czy nie sprzeniewierzył się tym samym etyce zawodowej i zasadom przyzwoitości, nie udzielił żadnej odpowiedzi” – pisze portal.

“Marek Martinek w chwili zwolnienia z pracy miał 55 lat. Mimo przepracowania w MSZ łącznie 18 lat był – zresztą niezgodnie z prawem – jedynie pracownikiem kontraktowym MSZ. Oznaczało to, że ministerstwo, odwołując go z placówki, nie miało obowiązku zatrudnić go na innym stanowisku w centrali (co uczyniono wobec części odwołanych z placówki). W efekcie Martinek został nie tylko odwołany z placówki, ale również pozbawiony pracy” – czytamy.

Okazuje się bowiem, jak donoszą źródła Onetu, że Martinek nie miał pleców ani w MSZ, ani w służbach, więc “nikt go nadmiernie nie bronił, a kogoś trzeba było poświęcić”.

Jak czytamy, zwalniając Marka Martinka, dyrektor generalny

poświęcił mu ledwie dwie minuty, a rozmawiał z nim w drzwiach swojego gabinetu.

Tymczasem nie wyciągnięto żadnych konsekwencji wobec pracującego obecnie w MSWiA urzędnika, który wcześniej – w trakcie, gdy afera kwitła w najlepsze – był konsulem generalnym w Łucku.

“Marek Martinek po nagłym przerwaniu niemal 20-letniej kariery dyplomatycznej, biorąc pod uwagę wiek i okoliczności odwołania, miał problemy ze znalezieniem pracy. Finalnie został zatrudniony na niskim stanowisku z jednym z urzędów w Małopolsce. Według znajomych Marek Martinek nigdy nie podniósł się ani finansowo, ani psychicznie po ciosie, który go spotkał. Jego żona, z którą rozmawiał Onet, stwierdziła, że gdy próbował rozmawiać w swojej sprawie z dawnymi kolegami, w tym z dyrektorem generalnym MSZ, ci, mimo iż wiedzieli, że był kozłem ofiarnym, nie chcieli mieć z nim nic wspólnego” – opisuje Onet.

Marek Martinek nigdy nie doczekał się oczyszczenia swego nazwiska ani przeprosin. Zmarł w 2021 r. w wieku 63 lat.

W lecie 2023 wybuchła kolejna afera wizowo-migracyjna.

Według wrześniowej publikacji Onetu, wiceszef MSZ Piotr Wawrzyk został wyrzucony z rządu, gdyż rzekomo pomagał swoim pracownikom stworzyć nielegalną drogę przerzutu imigrantów z Azji i Afryki do Stanów Zjednoczonych. Wiceminister miał m.in. przesyłać konsulom wiadomości, w których znajdowały się szczegółowe instrukcje co do wydawania wiz. Listy liczyły od kilkudziesięciu do ponad stu nazwisk, czasem dodatkowo z numerami telefonów. Według poleceń, osoby te miały potrzymać wizy priorytetowo, poza kolejności. Portal Onet przytaczał historię, według której grupa imigrantów z Indii miała udawać ekipę filmowców Bollywood w celu uzyskania wielokrotnych wiz do strefy Schengen – ostatecznie mieli znaleźć się w Meksyku, skąd próbowali dostać się do USA. Przynajmniej części z nich

się to udało. O sprawie rzekomo miały dyskretnie poinformować stronę polską amerykańskie służby.

Przypomnijmy, że Piotr Wawrzyk został odwołany z funkcji wiceministra spraw zagranicznych przez premiera Mateusza Morawieckiego 31 sierpnia br. Oficjalnie, powodem był „brak satysfakcjonującej współpracy", jednak według ustaleń dziennikarzy, powodem dymisji było to, że to on stał za kontrowersyjnym projektem rozporządzenia w sprawie ułatwienia wjazdu do Polski imigrantom z ponad 20 krajów. Po ujawnieniu sprawy przez media rząd PiS wycofał się z tego projektu.

Pisaliśmy, że sprawa dymisji Wawrzyka ma mieć związek „z intensywnym śledztwem" prowadzonym przez CBA. Chodzi o aferę z „korupcjogennym systemem" wydawania wiz do Polski. Wiceminister stracił stanowisko z końcem sierpnia – kilka godzin po tym, jak do MSZ weszli funkcjonariusze CBA.

Prokuratura Krajowa poinformowała we wrześniu, że w sprawie tzw. afery wizowo-migracyjnej zarzuty postawiono 7 osobom, z których trzy aresztowano.

Źródło

Postaw kawę

"Polskość to nienormalność"

stare motto Tuska wyznacza nowy kierunek w polityce?



Dzisiejsze aktualności przyprawiają niektórych o mdłości… taka jest jednak cena zwycięstwa demokracji.



Oczywiście, żartobliwe podgryzanie jedzenia przez Ukraińca pracującego w charakterze kuriera dostarczającego pyszne przekąski nie jest powodem do niepokoju. Sytuacja jest stabilna. Dał temu wyraz Kowal. Paweł Kowal, doświadczony weteran walki o urzeczywistnienie demokracji.

Postaw kawę

Szef komisji spraw zagranicznych Sejmu Kowal z wizytą w Kijowie: nasze wsparcie dla Ukrainy nie ustanie

2023-11-25 · 10:05 **Aktualizacja:** dzisiaj, 19:27



Paweł Kowal. Fot. PAP/Rafał Guz

Polskie wsparcie dla Ukrainy nie ustanie; przybyłem do Kijowa, by zapewnić, że polityka wschodnia nowej większości parlamentarnej nie tylko się nie zmienia, ale będzie intensywna i zaangażowana, również w rozwiązywanie trudnych problemów – powiedział w rozmowie z PAP przewodniczący komisji spraw zagranicznych Sejmu RP Paweł Kowal.

Paweł Kowal były członek PiS, aktualnie KO cieszy się opinią wirtuoza dyplomacji na linii “Polin”-Ukraina. Polityk znany jest z wielu wypowiedzi budujących wspólną historyczna wizję:

> ***Według posła Pawła Kowala (KO), podczas ludobójstwa na Wołyniu „ukraińskie organizacje nacjonalistyczne złożone z polskich obywateli” występowały „przeciw innym obywatelom***

Polski”/link/.

Kowal jest także zwolennikiem ścisłej integracji z niemiecką polityką wschodnią i entuzjastą skutecznych rozwiązań w obszarze pomocy Ukrainie wypracowywanych w ramach Polsko-Niemieckiego Okrągłego Stołu.

Szef komisji spraw zagranicznych uważa, że “kwestia kwalifikacji Akcji Wisła to sprawa oceny totalitaryzmu, stosunku do komunizmu i sowietyzacji Polski, praw człowieka…”

Dziewczyny na haju

Dziewczyny na klimatycznym haju od dłuższego czasu zostawiają za sobą rekordowy ślad węglowy. Zielone aktywistki, zielone w temacie dwutlenku węgla i jego pozytywnego znaczenia w przyrodzie wyleciały odrzutowcem do Dubaju, aby tam walczyć o godną zieloną transformację dla każdego.



Z tej okazji przypomnijmy słowa prezydenta Dudy, który również

ma zamiar włączyć się do walki o “nowy porządek”:Zielono mi…



“Trzeba realizować ambitną politykę klimatyczną” – Wykorzystajmy szansę, aby odbudować świat lepszym, bardziej sprawiedliwym, bardziej solidarnym, bardziej zrównoważonym – mówił Andrzej Duda. Tak było w 2021 roku /polskieradio24.pl/.Dziś wszyscy z zapartym tchem czekają co powie prezydent w Dubaju.Dziewczyny już są panie prezydencie…Nie zapomnij! “Czyste powietrze zaczyna się od domu. Termomodernizacja i technologia budowlana w trosce o klimat” pomoże ci w zielonej transformacji. “Polskość to nienormalność” Donald TuskWielu wyborów KO oddycha z ulgą na myśl o nadchodzących zmianach. Silniejsze powiewy normalności będzie można odczuć po instalacji w Polsce niemieckich wiatraków.



Bob Giedron 💯 @Bob_Gedron · 30 lis

Wiaterek nie wieje, słonko krótko świeci i Niemcy mają katastrofę. Odpalają nawet nieczynne bloki węglowe i palą ile wlezie bo brakuje im prądu. Czy to niczego nas nie uczy? Patrząc na dotychczasowe działania odchodzącego jak i przyszłego rządu - nie
Nadal pchają się w wiatraczki



Andreas Hofmeister @HofmeisterAusLU · 28 lis

Fr. 17. 11. 2023 gegen 19 Uhr
erreichte das Kraftwerk Jänschwalde erstmals seit 2018 wieder die volle Nennleistung von 3 GW. Selbst die zwei stillgelegt geglaubten Blöcke E und F wurden angefeuert. Die Förderbänder verfrachteten dabei 910t Kohle pro Stunde in die Kessel....

Pokaż więcej

Pokaż ten wątek



Polska 2050 @PL_2050 · 6 g.

Trzeba odblokować wreszcie rozwój wiatraków. Pytanie jest tak naprawdę o zasady, o warunki szczegółowe i o tempo, w jakim się to odbędzie. Jestem przekonany i na podstawie rozmów, które wczoraj miałem, że na poziomie komisji sejmowych będziemy 👇
@michalkobosko @rdcpolskieradio





Czy śmiałe motto Donalda Tuska sprzed lat odblokuje i oczyści polską politykę zagraniczną z zabobonów i upartego trzymania się stereotypu, że utrzymywanie własnego państwa (polskiego) hamującego rozwój Niemiec i Ukrainy jest czymś czego należy uparcie się trzymać? Czas pokaże.

Źródło

Postaw kawę